

Grzegorz Wołowiec

Dwuznaczny urok samokrytyki

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (60/61), 43-59

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Grzegorz WOŁOWIEC

Dwuznaczny urok samokrytyki

Zaskakujące jest to, że autorami większości opublikowanych na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych głośnych samokrytyk czy – szerzej – wypowiedzi utrzymanych w wyraźnie samokrytycznym tonie – były, chyba wbrew oczekiwaniam, osoby, których pozycja w ówczesnym (dotychczasowym i późniejszym) życiu kulturalnym i politycznym – wysoka, często nawet bardzo wysoka, zdawać by się mogło, w ogóle nie predestynowała do podejmowania tego typu przykrych i upokarzających publicznych zachowań. Większości autorów głośnych samokrytyk tamtego czasu z pewnością nie można zaliczyć do kategorii ofiar systemu. Wręcz odwrotnie, bezsprzecznie należeli oni do establishmentu polityczno-kulturalnego Polski stalinowskiej, byli zazwyczaj prominentnymi członkami partii komunistycznej: albo z dużym powodzeniem, wymierzalnym w postaci rozlicznych splendorów i wysokich nakładów książek, aktywnie i całkowicie dobrowolnie uczestniczyli w ówczesnym oficjalnym życiu literackim (Jerzy Andrzejewski, Tadeusz Borowski, Roman Bratny, Grzegorz Lasota czy Wiktor Woroszyński), albo wręcz – jako tzw. kierownicy frontu ideologicznego – nim zarządzali (Stefan Żółkiewski, Leon Kruczkowski, Adam Ważyk). Bez wątpienia byli oni nie ofiarami komunistycznego despotyzmu, lecz jego współtwórcami i beneficjentami.

I co więcej, jeszcze bardziej zastanawiające jest to, że autorzy najbardziej znanych publicznych (opublikowanych) samokrytyk czasu stalinizmu, mimo niekiedy drastycznych okoliczności towarzyszących tym aktom, z reguły wcale nie tracili swej dotychczasowej wysokiej pozycji w partyjnej czy państwowej hierarchii. Wręcz przeciwnie: zazwyczaj nie tylko zachowywali oni swoje miejsce w szeregach partyjnej elity, a niekiedy nawet – wkrótce potem – otrzymywali wysokie awanse.

Konstatacja tych paradoksów będzie punktem wyjścia dla moich rozważań na temat fenomenu partyjnej samokrytyki w czasach stalinizmu.

Zjawisko samokrytyki, choć zdawać by się mogło co najmniej tak stare jak sama partia bolszewicka, i tak zresztą w oficjalnych stalinowskich enuncjacjach

Szkice

przedstawiane¹, w rzeczywistości pojawiło się w życiu radzieckiego komunizmu dopiero pod koniec lat dwudziestych. Z czasem wtórnie obrosiło ono w obfite piśmiennictwo o charakterze teoretyczno-normatywnym, sprowadzające się jednak w praktyce do – modyfikowanych zależnie od sytuacji polityczno-ideologicznej – kolejnych rozwlekłych parafraz kilku przytoczonych, a następnie skomentowanych przez Stalina, w istocie przygodnych zdroworozsądkowych wypowiedzi Marksa i Lenina o potrzebie analizowania przez partię własnych poczynań i wyciągania wniosków z popełnionych błędów.

Ogólna definicja samokrytyki, sformułowana przez samego Stalina, brzmiała następująco: samokrytyka – „uczciwa, jawna, bolszewicka” samokrytyka to „szczególna metoda wychowania kadr partyjnych i w ogóle klasy robotniczej w duchu rewolucyjnego rozwoju”, „potężny oręż w walce o socjalizm”². Po ostatecznym skodyfikowaniu marksizmu-leninizmu jako oficjalnej ideologii rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego samokrytykę przedstawiano jako „jedną z najważniejszych sił napędowych rozwoju społeczeństwa socjalistycznego”, „nową historyczną formę rozwiązywania sprzeczności nieantagonistycznych w społeczeństwie radzieckim”.

Dodajmy na marginesie, że to nagłe doktrynalne wyniesienie zjawiska samokrytyki stanowiło jeden z najbardziej ewidentnych przykładów typowego dla stalinizmu szerszego procederu czysto funkcjonalnego, całkowicie instrumentalnego traktowania oficjalnej ideologii i jej twórców, zaprzęgnięcia autorytetu ojców założycieli komunistycznej doktryny – Marksa, Engelsa, Lenina – do legitymizacji zwykłej politycznej taktyki. Przejawem tego było m.in. nieustanne dostosowywanie pism klasyków rewolucji do zmiennych politycznych potrzeb stalinowskiego reżimu, ich zgodne z aktualnymi potrzebami kierownictwa partii selekcjonowanie, preparowanie, fałszowanie, nadawanie im całkowicie dowolnej, lecz urzędowo obligatoryjnej interpretacji, wreszcie – także – wybieranie z nich wyrwanych z kontekstu, często przypadkowych, marginalnych, okazjonalnych sformułowań czy pojęć – odpowiednie ich definiowanie, a następnie podnoszenie do rangi fundamentalnych składników panującej ideologii czy partyjnej doktryny estetycznej. Tak też było z samokrytyką: choć wywiedziona z pism komunistycznych klasyków i solidnie osadzona w dialektycznej strukturze oficjalnej doktryny światopoglądowej, była ona wytworem tylko i wyłącznie socjotechnicznej pragmatyki, zrodziła je ściśle zdefiniowana potrzeba polityczna.

Hasło samokrytyki rzucone zostało przez Stalina podczas XV zjazdu WKP(b) w 1927 r. – w szczególnej chwili dziejów państwa sowieckiego, mianowicie w kul-

^{1/} „Już Marks mówił o samokrytyce jako o metodzie wzmacniania rewolucji proletariackiej. Co się tyczy samokrytyki w naszej partii, to początek samokrytyki sięga początku pojawienia się bolszewizmu w naszym kraju, już pierwszych dni jego narodzin jako odrębnego prądu rewolucyjnego w ruchu robotniczym” – Józef Stalin *Przeciw wulgaryzacji hasła samokrytyki*, w: *Lenin i Stalin o budownictwie partyjnym. Artykuły, przemówienia i dokumenty*, tom 2, Warszawa 1952, s. 574.

^{2/} Tamże, s. 574.

Wołowiec Dwuznaczny urok samokrytyki

minacyjnym momencie rozgrywającej się na szczytach partii bolszewickiej zadającej walki frakcyjnej, której stawką była pełnia kontroli nad państwem, a tym samym kierunek dalszych losów rewolucji. Wtedy to właśnie, dążąc do ostatecznego utwierdzenia swej władzy, rozpoczął Stalin, prowadzoną pod hasłem obrony „leninowskiej linii” w polityce, brutalną rozprawę ze starą, bolszewicką kadrą partyjną. Legitymizacji dla swej władzy absolutnej Stalin zdecydował się szukać nie w znacznej mierze niechętny mu elicie partyjnej, lecz w tzw. szerokich masach społeczeństwa radzieckiego. Owo rzucone przez Stalina hasło samokrytyki skierowane było właśnie w tę stronę: do mas, i wtedy interpretowane było w odmienny sposób od tego, jaki znamy z późniejszych – również polskich jego wcieleni. Oznaczało ono mianowicie wezwanie do oddolnej, „spontanicznej” krytyki poczynań aparatu partyjnego, przyzwolenie na jego negatywną ocenę, zachętę do publicznego obnażania i piętnowania jego działań. W swych ówczesnych przemówieniach Stalin mówił:

Uważam, towarzysze, że samokrytyka jest nam potrzebna jak powietrze, jak woda. Uważam, że bez niej, bez samokrytyki, nasza partia nie mogłaby kroczyć naprzód, nie mogłaby ujawnić naszych błędów, nie mogłaby likwidować naszych braków. A braków mamy dużo. Trzeba to przyznać otwarcie i uczciwie. [...] trzeba wciąż trzymać otwarty wentyl samokrytyki, trzeba dać ludziom radzieckim możliwość „besztania” swoich wodzów, krytykowania ich za błędy, aby wodzowie nie zadzierali nosa, a masy nie oddalały się od wodzów. [...] Chodzi o to, abyśmy z samokrytyki i krytyki naszych braków uczynili formę wyrażania szerokiej opinii publicznej partii, szerokiej opinii publicznej klasy robotniczej jako żywej i czujnej kontroli moralnej, której głosowi winni się uważnie przysłuchiwać ciesząc się nawet największym autorytetem wodzowie, jeśli chcą zachować zaufanie partii, zaufanie klasy robotniczej.³

[...] zupełnie nie mają racji ci towarzysze, którzy sądzą, że samokrytyka jest zjawiskiem przemijającym, które wkrótce musi się skończyć, podobnie jak kończą się zwykłe wszystkie mody.⁴

[...] zadania okresu rekonstrukcji nie mogą być wykonane bez najbardziej śmiałego, najbardziej zdecydowanego, najbardziej konsekwentnego wciągnięcia mas do dzieła budownictwa socjalistycznego, sprawdzania i kontroli ze strony tych milionowych mas całego aparatu, oczyszczania go z nieodpowiednich elementów.⁵

Samokrytyka, definiowana jako narzędzie oddolnej kontroli mas nad partią, stała się niezwykle funkcjonalnym (bo trudnym do zakwestionowania z pozycji ideologii bolszewickiej, nieustannie powołującej się na wolę i interes ludu) pomysłem na podkopanie autorytetu aparatu partyjnego, sposobem na pozbawienie

^{3/} J. Stalin *O pracach kwietniowego połączonego plenum KC i CKK. Referat wygłoszony na zebraniu aktywu moskiewskiej organizacji WKP(b) 13 kwietnia 1928 r.*, jak wyżej, s. 552–554.

^{4/} Tamże.

^{5/} *Do wszystkich członków partii, do wszystkich robotników (Apel KC WKP(b) w sprawie samokrytyki)*, jak wyżej, s. 909.

Szkice

go dotychczasowej, daleko posuniętej suwerenności i związanej z tym – nietykalności; świetnym punktem wyjścia do rozprawy z wszystkimi – rzeczywistymi i potencjalnymi konkurentami do władzy, najpierw więc tzw. lewicą trockistowsko-zinowjewowską, potem tzw. bucharinowską prawicą, wreszcie niemalże z całą partią, prawie doszczętnie fizycznie zlikwidowaną w okresie wielkiej czystki.

Równoległe z hasłem samokrytyki w wypowiedziach Stalina pojawiło się – komplementarne wobec niego – równie brzemienne w skutki hasło rewolucji kulturalnej. Nawołując do walki z „przeżytkami kapitalizmu w świadomości, psychice i obyczajach ludzi”, stalinowskie państwo wypowiedziało otwartą wojnę wszelkim wartościom – formom, standardom, także reprezentantom, twórcom, użytkownikom ukształtowanej w ciągu wieków tzw. wysokiej kultury, a nawet więcej: po prostu wszystkiemu temu, co w jakikolwiek sposób odbiegało od przeciętności, wszystkim tym, którzy wykształceniem, doświadczeniem, wrażliwością, ambicjami, nawet wyglądem chociaż trochę wyrastali ponad poziom rosyjskiego muzyka znad Wołgi.

W deklaracjach programowych oraz konkretnych działaniach wielu – zwalczanych przez Stalina – przywódców radzieckiej rewolucji (np. Trockiego, Bucharina, Gorkiego, Łunaczarskiego) można się było doszukać przejawów – myślę, że nie zawsze wyłącznie motywowanych polityczną taktyką czy ideologiczną „retoryką” – wyraźnego respektu dla przynajmniej podstawowych standardów i osiągnięć kulturowych. Raczej nie mieli oni (jak np. Trocki) najmniejszych złudzeń co do kulturotwórczych kompetencji rosyjskiego proletariatu. Kultura komunistycznego społeczeństwa traktowana była przez nich zazwyczaj jako umiejscowiony w odległej perspektywie czasowej, trudny w realizacji postulat-ideał. Zainicjowany przez Stalina kurs polityczny był otwartym zaprzeczeniem tego stanowiska. Traktować go należy, mówiąc krótko i dosadnie, jako sprzeczne z dotychczasową nie tyle praktyką, ile deklarowaną teorią komunistycznej rewolucji, faktyczne, jawne usankcjonowanie cywilizacyjnego barbarzyństwa.

Polityka ta znalazła tu swój konkretny przejaw w rozpoczętej wkrótce – tzw. sprawą szachtyńską i kolejnymi podobnymi jej – zorganizowanej nagonce na tzw. s p e c ó w (czyli burżuazyjnych specjalistów): nie zaangażowanych politycznie, lecz lojalnych wobec nowego ustroju, popieranych przez niektórych przywódców rewolucji przedstawicieli dawnej, przedrewolucyjnej inteligencji (tak twórczej – czyli tzw. p a p u t c z y k ó w, jak i technicznej oraz kadrze oficerskiej), których kompetencje zawodowe pozwoliły ustabilizować i przywrócić do w miarę normalnego funkcjonowania państwo rosyjskie po wstrząsach październikowego przewrotu i wojny domowej. Szeroko propagowane osiągnięcia zainicjowanego równocześnie tzw. ruchu stachanowskiego (będącego poza wszystkim formą bezwzględnej eksploatacji ekonomicznej rosyjskiej klasy robotniczej), przedstawiano natomiast jako ewidentne świadectwa rzekomej wyższości radzieckich robotników, ich intelektu i umiejętności, nad tymi, którzy dotąd kierowali ich pracą. Kilkusetprocentowe przekroczenia obowiązujących norm produkcyjnych świadczyć miały z jednej strony o niewyczerpalnych możliwościach i talentach radzieckiego prole-

Wołowiec Dwuznaczny urok samokrytyki

tariatu, z drugiej – o techniczno-organizacyjnej nieudolności „burżuazyjnej” kadry inżynierskiej, jej złej woli, wrogości wobec państwa, dywersyjnych zamiarów powstrzymania rozwoju radzieckiej gospodarki.

Reasumując ten wątek moich rozważań – zjawisko samokrytyki zrodziło się w szczególnym momencie dziejowym komunizmu: mianowicie w szczytowym punkcie wydarzeń prowadzących do radykalnej przebudowy ustrojowego kształtu państwa radzieckiego. Dotychczasową jego formę – swoistą komunistyczną wersję ustrojowej oligarchii czy nawet arystokracji – zastąpić miała formacja ustrojowa o wszelkich znamionach doskonałej tyranii: państwo, w którym przestałyby istnieć wszelkie możliwe ogniwa pośredniczące pomiędzy władcą absolutnym a spontryfikowaną masą ludzką, wszelkie inne niż wola władcy niezależne źródła autorytetu (także ideologia i kultura traktowane nie w sposób instrumentalny, lecz na serio) oraz potencjalnie konkurencyjne ośrodki lojalności (samodzielne instytucje społeczne, ale także świadoma swej historii i celów partia).

* * *

Samokrytyka – pisemna lub ustna – była jedną z najbardziej wyrazistych – zarazem najbardziej rozpowszechnionych form publicznego wypowiedzenia się w okresie dojrzałego stalinizmu. Przede wszystkim – w obrębie partii komunistycznej, której członkowie byli statutowo zobligowani do poddawania się tej procedurze, gdy zażądała tego uprawniona instancja partyjna, ale zdarzały się niekiedy także takie sytuacje, gdy po formę samokrytyki sięgały osoby nominalnie nie będące członkami partii, silnie z nią jednak związane (nazywani czasami bezpartyjnymi bolszewikami). W takich przypadkach publiczna samokrytyka stawała się np. dobitną formą publicznego spektakularnego akcesu do grona współtwórców nowego ustroju, czy też wyrazem ostatecznego przypiecztowania dotąd pokątnego, jeszcze nie do końca skonsumowanego związku z partią komunistyczną, jak np. w przypadku samokrytyk Juliana Tuwima⁶ w pierwszej z wymienionych możliwości i Jerzego Andrzejewskiego⁷ – w drugiej. Mogła być także – jak w przypadku Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego⁸ – pojednawczym (uspokajającym) gestem wobec tych licznych członków partii, którzy nie mogli się pogodzić z nieoczekiwaną i bezproblematyczną obecnością w szeregach tzw. budowniczych gmachu postępowej kultury człowieka uważanego przez nich – z racji drażliwych epizodów przedwojennej biografii poety – za ewidentnego przeciwnika ideowego.

Postać i ranga poszczególnych form realizacji samokrytyki były tak różne, jak różna była partia komunistyczna. Spektrum realizacyjnych możliwości tego gatunku rozciągało się od drobnych, przygodnych gestów samokrytycznych, po długo i mozolnie przygotowywane samokrytyki generalne o znaczeniu i rozgłosie już nie tylko ogólnokrajowym, ale – że tak powiem – ogólnoobozowym. Z jednej

6/ J. Tuwim *Z notesu*, „Odrodzenie” 1949 nr 48.

7/ J. Andrzejewski *Notatki. Wyznania i rozmyślenia pisarza*, „Odrodzenie” 1950 nr 5.

8/ K.I. Gałczyński *O sobie*, „Odrodzenie” 1950 nr 8.

Szkice

strony były samokrytyki całkowicie zrytualizowanym przejawem komunistycznej obyczajowości, żeby nie powiedzieć: partyjnego folkloru, stałym elementem powszednich wewnątrzorganizacyjnych drobnych rozgrywek – utarczek czy wręcz pyskówek pomiędzy szeregowymi członkami partii, z drugiej – punktami kulminacyjnymi niemalże szekspirowskich spektakli na samych szczytach władzy.

Jerzy Putrament, znawca skomplikowanych zasad – jak to sam z upodobaniem nazywał – mechaniki życia literackiego PRL, pisał w *Literatach*:

ceremoniał samokrytyki był ważnym elementem obyczajowości owej epoki. Było w nim coś z publicznej spowiedzi wczesnego chrześcijaństwa i coś z freudowskiej psychoanalizy, i coś z egzorcyzmów średniowiecza. [...] W okresie błędów i wypaczeń samokrytyki wymagano bardzo często i co sprytniejsi zdążyli już sobie wyrobić taką czy inną paradę. Znam takiego towarzysza, który przy łada zahaczeniu już tę samokrytykę sobie składa, okiem nie mrugnawszy. Albo raczej mrugając do tego i owego: popatrz jaki jestem sprytny! Czasem idzie nawet dalej: samokrytykując się niejako przewencyjnie. Oczywiście, znaczenie takiej samokrytyki jest żadne!⁹

Słowa Putramenta wskazują na ciekawy aspekt omawianego zagadnienia, mianowicie zjawisko taktycznego wykorzystywania samokrytyki, posiłkowania się nią do realizacji indywidualnych, prywatnych, nieformalnych celów. Niezwykle – z racji maksymalnie wysokiego współczynnika ideologicznej poprawności tej formy – wysokie jej usytuowanie w hierarchii dostępnych w okresie stalinizmu sposobów publicznego wypowiedzania się czyniło ją szczególnie poręcznym z punktu widzenia erystycznej skuteczności narzędziem do tego typu całkowicie niezgodnych z oficjalną instrukcją użytkowania partykularnych zastosowań: poręcznym, gdyż już samo jej podjęcie było dobitnym sygnałem całkowitej politycznej i doktrynalnej lojalności, jednoznaczną deklaracją prawomyślności ideologicznej.

Za przykład takiej właśnie, w dużej przynajmniej mierze powodowanej względami taktycznymi samokrytyki uznać można np. artykuł Kazimierza Brandysa pt. *O cyklu „Między wojnami”*¹⁰, będący osobliwym wyznaniem (niemalże lamentem) pisarza, bezskutecznie usiłującego swą twórczością nadążyć za ciągle zmieniającym się partyjnym kursem politycznym:

Plenum Sierpniowe zastało mnie w przerwie między pierwszą a drugą częścią tego tomu [chodzi o *Troję – miasto otwarte*]. Nie wiedziałem, co dalej robić z Julianem Szarlemem. [...] Tego lata odegrał się Kongres Wrocławski, okres ten przypadł na początek walki z oportunistem prawicowo-nacjonalistycznym w tonie naszej partii. I niewątpliwie te wypadki miały znaczenie dla drugiej części *Troi*.

Gdy wreszcie, zdawało się, pisarstwo Brandysa osiągnęło pełnię ideologicznej zgodności z polityką partii, kolejny gwałtowny zakręt doktrynalny, jakim stała się rozpoczęta pod koniec 1951 r. kampania walki z tzw. schematyzmem literatury

⁹/ J. Putrament *Pół wieku. Literaci*, Warszawa 1970, s. 62.

¹⁰/ K. Brandys *O cyklu „Między wojnami”*, „Twórczość” 1952 nr 5.

Wołowiec Dwuznaczny urok samokrytyki

socrealistycznej, unieważniła wszystkie dotychczasowe starania. Chcąc więc uprzędzić spodziewaną krytykę, która niewątpliwie mogłaby zaważyć na jego dotąd wysokiej pozycji w środowisku partyjnych literatów, Brandys wystąpił z prewencyjną samokrytyką, w której opisując swe pisarskie perypetie z doktryną, przedstawił się jako niewinna ofiara błędów krytyki literackiej, sprowadzającej pisarzy na ideologiczne manowce.

Taktycznie poprzedzony samokrytyczną wypowiedzią atak na rywali był częstym chwytem stosowanym przez tzw. przyszczatych (np. Grzegorza Lasotę), którzy – oskarżeni w okresie tejsze walki ze schematyzmem o „wulgaryzowanie” swą prostacką twórczością postulatu realizmu socjalistycznego – zmuszeni zostali do dramatycznej walki o swe dotychczasowe uprzywilejowane miejsce na oficjalnej scenie literackiej z innymi młodymi, a dotąd protekcyjnie przez nich traktowanymi, pisarzami i krytykami.

Diametralnie odmienne intencje, jak sądzę, leżały u podstaw *quasi*-samokrytycznej wypowiedzi, jaka zupełnie nieoczekiwanie wyszła na początku 1952 roku spod pióra Artura Sandauera¹¹. Nieoczekiwanie, zważywszy na dotychczasową postawę tego pisarza, pozostającego konsekwentnie od 1949 r. w swoistym „pół-milczącym” dystansie wobec nie tyle nawet ogólnej zasady postulowanej literatury partyjnej, ile jej konkretnych – dla jego estetycznie wyrafinowanego ucha niemożliwych do przyjęcia prymitywnych realizacji. Nieoczekiwanej, także z racji szczególnego momentu, w którym samokrytyka ta nastąpiła, tj. w chwili – już o tym wspominałem – gdy partia, gromiąc schematyzm dotychczasowej twórczości, rozpoczęła akcję „wzmoczonej walki o jakość” sztuki socrealistycznej. Uznawane dotąd za kontrrewolucyjne poglądy Sandauera, stały się wtedy nagle w pełni zgodne z nowym oficjalnym kursem estetycznym partii, a on sam, wypuszczony z częściowo dobrowolnego, częściowo wymuszonego literackiego aresztu domowego, w jakim dotąd przebywał (uczestniczył tylko w wewnętrznym życiu literackim, np. posiedzeniach sekcji literackich, publikował wyłącznie przekłady), triumfalnie powrócił – jako jeden z liderów tego nowego etapu – na publiczną scenę literacką. W takim momencie nikt nie oczekiwał od niego samokrytyki.

I w istocie była to samokrytyka całkowicie pozorna. Za jej pomocą Sandauer usiłował dobić swoistego targu ze strażnikami ideologicznej prawomyślności literatury. Uznajmy, zdawał się mówić krytyk swoim tekstem, że dotąd wszyscy błędziliśmy: nie tylko wy, co właśnie oficjalnie stwierdziła partia ustami swych najwyższych przedstawicieli, ale – „absolutyzując pewne formy sztuki burżuazyjnej” – również i ja, lecz teraz, gdy zrozumieliśmy dzięki mądrości partii, na czym nasze błędy polegały, wszyscy razem, kierując się wreszcie prawidłowo odczytanymi wskazówkami klasyków marksizmu-leninizmu, możemy zacząć wspólnie jeszcze raz od nowa tworzyć teorię estetyczną i sztukę, które w pełni będą godne miana socjalistycznej. Zapoczątkowane tą wypowiedzią działania Sandauera, których rezultatem był m.in. tom szkiców krytycznych *Poeci trzech pokoleń* (jego głównym ce-

^{11/} A. Sandauer *O jedności treści i formy i o tzw. poziomie słów parę*, „Nowa Kultura” 1952 nr 5.

lem była możliwie jak najdalej idąca ideologiczna rehabilitacja literatury dwudziestolecia międzywojennego) oraz rozprawa *O jedności treści i formy* (usiłująca ustanowić jakiś zadowalający obie strony kompromis pomiędzy wymogami marksistowsko-leninowskiej estetyki a bliskim artystycznemu gustowi Sandauera artystycznym nowatorstwem), złożyły się na bardzo ambitnie pomyślaną i szeroko zakrojoną próbę wyciągnięcia możliwie najdalej idących korzystnych konsekwencji z dokonanego właśnie zwrotu ideologicznego, wytargowania od doktryny i jej strażników możliwie najbardziej znośnych warunków dla rozwoju literatury i sztuki – tak jak Sandauer prywatnie je pojmował. Dodajmy, próbę całkowicie nieudaną, uznaną, gdy pomyślna koniunktura ideologiczna szybko się skończyła, za przejaw otwartej rebelii estetycznej.

Jak słusznie zauważył Putrament, dla kierownictwa partyjnego znaczenie takich taktycznych samokrytyk – jak te, o których dotąd mówiłem – „było żadne”. Czy może – lepiej – prawie żadne. Niewątpliwie, sama ogólna dyspozycja członków partii do, jak to wtedy mówiono, „samobiczowania się” była z punktu widzenia stalinowskiej pedagogiki społecznej skłonnością zdecydowaną. Pod warunkiem jednak, że – znowu formuła z epoki – „sprawa nie została puszczona na żywioł”, że pozostawała pod ścisłą kontrolą uprawnionych funkcjonariuszy aparatu ideologicznego. W przeciwnym razie podstawowa idea samokrytyki jako jednego z najważniejszych środków dyscyplinujących szeregi partyjne uległaby całkowitemu zaprzeczeniu.

Owa dyscyplinująca (oficjalnie – wychowawcza) funkcja samokrytyki znajdowała swe zastosowanie przede wszystkim w bardzo konkretnej sytuacji – kluczowej z punktu widzenia skuteczności wielkiej socjotechnicznej operacji, jaką była przebudowa społeczeństwa zgodnie z regułami stalinowskiej tyranii, a następnie jej możliwie niezakłócone funkcjonowanie. Mianowicie, całkowicie taktyczny (pragmatyczny) charakter polityki stalinowskiego kierownictwa partii, nastawiony wyłącznie na zdobycie i utrzymanie pełni władzy, zmuszał je niejednokrotnie do działań całkowicie niezgodnych z literą doktryny komunistycznej, zupełnie niezrozumiałych, a nawet niemożliwych do przyjęcia dla próbujących samodzielnie myśleć, dla traktujących na serio ideologiczną fasadę „państwa robotniczego” wielu członków czy sympatyków partii. Najbardziej spektakularnym przykładem takich wzbudzających wątpliwości posunięć kierownictwa partyjnego był nieoczekiwany sojusz Związku Radzieckiego z Niemcami hitlerowskimi i wynikające z tego konsekwencje dla polityki wobec komunistów niemieckich, ale takich kontrowersyjnych momentów w dziejach komunizmu było o wiele więcej. Zdarzały się także takie sytuacje – w chwilach taktycznych poluzowań partyjnej polityki, gdy kłopoty ze zrozumieniem i zaakceptowaniem kursu partii mieli również zagorzali stalinowscy radykałowie. W obu tych przypadkach zabieg wymuszonej samokrytyki, przeprowadzony pod sankcją co najmniej wykluczenia z partii, niekiedy nawet fizycznej likwidacji, stanowił końcowy etap przyspieszonego kursu partyjnej dialektyki.

Wołowiec Dwuznaczny urok samokrytyki

Wydarzenia takie rozgrywały się zazwyczaj w zamkniętym obiegu wewnętrznego życia partii. Ich dokumentacja – zagrzebane do niedawna w archiwach listy i stenogramy – powoli dociera do zainteresowanej nimi dzisiejszej publiczności. Ciekawych dwóch przykładów takich właśnie samokrytyk partyjnych funkcjonariuszy dość wysokiego szczebla – ekspiacyjno-interwencyjnych wypowiedzi pisemnych, przybierających formę będącą wypadkową takich gatunków wypowiedzi jak: podanie, życiorys, donos, zeznanie – dostarcza tom *Listy do pierwszych sekretarzy*¹². Są to samokrytyki Włodzimierza Sokorskiego, odwołanego w 1944 r. z rozlicznych stanowisk politycznych i wojskowych za – mówiąc z grubsza – uległość wobec „elementów niekomunistycznych” (czyli tzw. odchylenie prawicowe):

Nie wykazałem dostatecznej czujności politycznej przy opracowaniu tez politycznych, do których wkradły się momenty antydemokratyczne, co było wyrazem fałszywej oceny sytuacji politycznej w kraju [...] (Teoria demokratycznej dyktatury robotniczo-włściańskiej jako etapu przejściowego do radzieckiej Polski, trzonem której miał być bliżej nieokreślony ruch demokratyczny, mający powstać w oparciu o naszą partię przy rozłupywaniu dawnych partii burżuazyjnych). Pozostawienie mnie w tych warunkach na stanowisku kierownika politycznego Armii mogło doprowadzić i prowadziło do pogłębiającej się dezorientacji komunistów i tworzyło z mojego stanowiska politycznego odskocznnię dla elementów niekomunistycznych. [...] Dzisiaj w pełni zdaję sobie sprawę z moich politycznych błędów i z ich potencjalnej szkodliwości. Tym silniejsza jest moja wola zrehabilitowania się przed partią i polskimi masami pracującymi. [...] Głęboko przekonany, że KC PPR nie odmówi mojej prośbie, proszę Was osobiście o poparcie sprawy mojego i mojej żony powrotu do życia społecznego Polski.¹³

oraz Włodzimierza Zawadzkiego – usuniętego w 1947 z funkcji I sekretarza KW PPR w Krakowie za czyny dokładnie odwrotne – czyli tzw. lewackie sekciarstwo:

W działalności swojej wysuwałem szereg fałszywych koncepcji politycznych, realizowałem pociągnięcia organizacyjne, które były w słuszną linię Partii, godziły w spistość, podrywały autorytet KC PPR i jej Generalnego sekretarza, tow. Wiesława. Źródłem ześlizgnięcia się z linii Partii było założenie, że należy wykorzystać szereg elementów ówczesnej sytuacji [...], by przyspieszyć marsz do socjalizmu. [...] Błędy zrozumiałem i przeżyłem. Jestem głęboko przekonany, że mogę zapewnić KC, iż potrafię bronić interesów Partii. Dlatego zwracam się do Was, Towarzysze, o rewizję uchwały KKP i przywrócenie mnie w prawach członkowskich.¹⁴

W przywołanym przeze mnie zbiorze jest jeszcze jeden tekst, całkowicie odmienny od tych, o których przed chwilą wspominałem. Mam na myśli list Tade-

^{12/} *Listy do pierwszych sekretarzy (1944–1970)*, wybrał i oprac. J. Stępień, Warszawa 1994.

^{13/} Tamże, s. 8–10.

^{14/} Tamże, s. 32–33.

Szkice

usza Holuja do Bolesława Bieruta, będący zdumiewającym w swej bezkompromisowości (człowiek małej wiary powiedziałby – naiwności, lekkomyślności) protestem ideowego komunisty, który nie może się pogodzić ze sposobem, w jaki partia prowadzi swą politykę. Zamiast spodziewanej samokrytyki, Hołuj przedłożył partyjnemu przywódcy jedyną w swoim rodzaju konsekwentnie przeprowadzoną anty-samokrytykę, idealny wręcz negatyw tej formy partyjnej wypowiedzi:

Chodzi mi [...] o dobro pracy politycznej, o Partię, której chociaż niestety przestałem być członkiem, jednak nie przestała być dla mnie tym, czym zawsze była, jedyną możliwością pracy nad zbudowaniem ustroju socjalistycznego. Proszę więc przyjąć moje słowa nie jako próbę usprawiedliwiania się i kajania, lecz zwrócenia uwagi na Wasz aparat partyjny w tak ważnym ośrodku, jakim jest bezspornie Kraków, jako zwrócenie uwagi na, wydaje mi się, poważne niedomagania tego aparatu i jego ideowo-polityczną stronę. Wiem, że śmiesznie wyglądają te słowa w moich ustach, i że prawdopodobnie nie dacie im wiary. Spełniam jednak swój obowiązek zgodnie z moim sumieniem. [...] Miałem niejednokrotnie wątpliwości. Jestem przecież pisarzem, który musi i n a c z e j wiedzieć, aby móc skutecznie działać. Zresztą, co piszę teraz z pewną chętnością, okazywało się zazwyczaj, że moje wątpliwości były uzasadnione, a krytyka częstokroć słuszna. Mógłby ktoś powiedzieć, jak często mówi się w Partii: tak, ale wówczas o takich sprawach nie należało jeszcze mówić! Tak, ale pisarz jest od tego, aby wybiegał naprzód swoją myślą, ogarniał szerszy horyzont [...]. I pisarz musi, jeśli chce być pisarzem walki społecznej, mieć to prawo wybiegania myślą naprzód, prawo potrzebne do tego, aby w swych dziełach malował nie tylko wąski wycinek z zakresu taktyki partyjnej, głównie wielkie linie rozwojowe. [...] wszystkie wypadki mojej krytyki spowodowały, że Komitet Wojewódzki nie lubił mnie. Tak, po prostu – nie lubił człowieka, który ośmielał się krytykować, żądając ślepego posłuszeństwa i nie dopuszczając żadnej dyskusji. [...] Po rezolucji BI [Biura Informacyjnego] w sprawie KPJ [Komunistycznej Partii Jugosławii] doszło do tego tragicznego dla mnie wypadku – do wystąpienia z Partii. Jak to się stało? Po opublikowaniu rezolucji BI byłem poważnie wstrząśnięty. Czy tylko ja? Tysiące towarzyszy, zwłaszcza wśród inteligencji. Przecież nie zapominajmy, że prawie do wigilii tego wydarzenia chowaliśmy się w dobrej wierze, że droga Tito jest słuszna, że w prasie ukazywały się artykuły zasadniczo chwalcące „jugosłowańską drogę do socjalizmu”, że udowodniano czarno na białym, iż jest to wzór dla państw demokracji ludowej [...] Przecież żaden marksista z głową na karku nie mógł przypuszczać, że za kwadrans przestawi się świadomość społeczna mas partyjnych i potępi to, co do niedawna uważała za słuszne i prawe! [...] Przyznałem się do błędu i zgłosiłem gotowość publicznego oświadczenia, że nie miałem racji, uważając stanowisko BI za niesłuszne (choćby wątpię, czy moja publiczna samokrytyka byłaby celowa, ale to inna sprawa). Natomiast nie zgodziłem się ze stanowiskiem egzekutywy, że niedozwoloną i przestępczą jest w ogóle krytyka aktów takich jak owa rezolucja, zastanawianie się nad postanowieniami władz. [...] historia ruchu uczy nas, że każde kierownictwo może popełniać błędy i popełniało je.¹⁵

^{15/} Tamże, s. 45–53.

Wołowiec Dwuznaczny urok samokrytyki

Za tę odważną próbę obrony swego prawa do samodzielnego myślenia Holuj drogo zapłacił: „Został on usunięty na trzy lata z ZLP, uniemożliwiono mu pracę literacką, jego książki wycofano z bibliotek i niszczone”¹⁶.

Pisałem dotąd o samokrytyce jako środka zapobiegawczym, stosowanym przeciwko niepożądanym, z punktu widzenia pragmatyki politycznej, skutkom towarzyszącym kolejnym mniej lub bardziej gwałtownym zakrętom kursu ideologicznego i politycznego partii. Jedną z najbardziej newralgicznych chwil w dziejach państw podporządkowanych Związkowi Radzieckiemu, i zarazem zarządzających nimi partii komunistycznych, był moment przejścia od zaprowadzonej w tych krajach tuż po wojnie wstępnej formy ustrojowej, jaką była tzw. demokracja ludowa, do pełnego, całkowicie już jawnego stalinizmu. W Polsce moment ten przypadł na połowę 1948 roku. To, co działo się wtedy w naszym kraju i w samej PPR, pod wieloma względami stanowiło lokalny (guberniany) wariant opisywanych przeze mnie wydarzeń, jakie w ZSRR i tamtejszej partii bolszewickiej rozgrywały się pod koniec lat dwudziestych.

Inauguracja tego nowego kursu politycznego i ideologicznego oznaczała początek radykalnego przekształcenia wszystkich aspektów życia społecznego kraju, ale także – gruntowną przebudowę samej partii komunistycznej, niejako – jej nowe narodziny. Całkowite unieważnienie dotychczasowej w wielu dziedzinach życia społecznego, m.in. w kulturze, względnie jeszcze powściągliwej polityki partii, diametralnie zmieniało położenie przede wszystkim tych jej członków, którzy – z partyjnego nadania – tę politykę dotąd realizowali, a także stawiało w nowej sytuacji tych członków partii i jej sympatyków, którzy umiarkowane, ludowo-demokratyczne, szerokofrontowe deklaracje komunistów brali za dobrą monetę. Wszyscy oni, zagrożeni zarzutem politycznego i ideologicznego oportunistu (prawicowego, nacjonalistycznego, lub obu naraz) postawieni zostali przed koniecznością zrewidowania swych poglądów, dostosowania ich do nowej linii partii, a tym samym – potwierdzenia (odnowienia) ślubów partyjnej lojalności.

* * *

Samokrytyki były zazwyczaj przedsięwzięciami o charakterze indywidualnym (że tak powiem, solowym), niemniej zdarzały się niekiedy także samokrytyki zbiorowe, kolegialne, np. redakcji pism – za jednostkowe przewinienia, np. opublikowanie „niesłusznego” artykułu (co zdarzyło się redakcji „Nowej Kultury” po wydrukowaniu bulwersującego *Pamiętnika uczennicy*¹⁷), bądź całokształt pracy redakcyjnej („Kuźnica”, „Życie Literackie”).

Jak sądzę – choć w tym momencie opieram się wyłącznie na nie do końca domyślane przeze mnie przypuszczeniach – zasadniczy wpływ na ostateczny kształt samej procedury samokrytyki miały toczące się od końca lat dwudziestych, z kulminacyjną fazą w okresie tzw. wielkiej czystki, sfingowane procesy polityczne.

16/ Tamże, s. 53.

17/ *Pamiętnik uczennicy*, „Nowa Kultura” 1953 nr 48.

Szkice

Pierwszy etap tej procedury stanowiło wezwanie do samokrytyki. Odbywało się ono albo wprost, *expressis verbis*, albo pośrednio, przez niedwuznaczne danie tego do zrozumienia, np. usunięciem z dotychczasowego stanowiska, bądź publiczną druzgocącą krytyką działań, dokonaną przez odpowiednio eksponowanego funkcjonariusza partii, bądź np. „lud” (chętnie praktykowana forma listu od „oburzonych robotników, kołchoźników” itp.). Wezwanie takie było równoznaczne z ogłoszeniem, że dany członek partii znajduje się w stanie niełaski. Jak taki stan wyglądał w praktyce, jakie niósł konsekwencje dla pozostającej w nim osoby, świetnie pokazuje przypadek Györgya Lukácsa:

Kiedy Lukács znalazł się w niełasce, niektórzy z jego przyjaciół zaczęli go unikać, a jego studenci porzucili jego wykłady. Następnego wieczora po ataku Rudasa [autora oficjalnej krytyki poglądów Lukácsa], Lukács poszedł do teatru. Był przyzwyczajony do tego, że zawsze otaczał go krąg ludzi. Podczas pierwszego antraktu spostrzegł, że wokół niego wytworzyła się pustka. [...] Jeszcze bardziej znacząca była scena w Akademii Muzycznej [...]. Zająwszy swe miejsce, Lukács zorientował się, że cały rząd, w którym usiadł, pozostał pusty.¹⁸

Drugim etapem była tzw. *prorabotka*, czyli publiczna nagonka, na którą składała się sekwencja kolejnych oskarżeń, wypowiedianych w trakcie specjalnie zwołanego zebrania lub w formie serii artykułów prasowych, zazwyczaj mniej lub bardziej identycznych z tymi, jakie uruchomiły procedurę samokrytyki, jednak o różnym stopniu gorliwości – od wyraźnie wymuszonych, możliwie powściągliwych, zdawkowych do zdecydowanie nadgorliwych, uzupełniających oskarżenie. Im biorąca udział w nagonce osoba była bardziej związana z podsądnym, bliższa mu, tym jej wypowiedź miała większy ciężar gatunkowy, była cenniejsza. Udział w nagonce wynikał albo z nieprzymuszonej woli i był przejawem partyjnego zapału jej uczestnika, albo dyktowały go względy taktyczno-prewencyjne, z których najbardziej popularnym była chęć ratowania własnej skóry. O tym, jak wyglądała taka *prorabotka* pojęcie daje relacja zawarta w przytoczonym już przeze mnie liście Tadeusza Hołujy do Bieruta:

1. stanowisko moje jest niebezpieczne, a moja osoba wroga. Jeśli nie przyznam się do końca zebrania do tego, czego domaga się egzekutywa, to będą musieli „ze mną inaczej postąpić” (czytaj – wyrzucić z Partii) (tow. Starzec).

2. ja tylko udaję przyjaźń do ZSRR, a w rzeczywistości lubię tylko geograficznie ZSRR, ładne Ukrainki, Wołgę czy Kaukaz, ale nienawidzę ducha płynącego z ZSRR, czego wprawdzie nie powiedziałem, ale mówca (tow. Kowalczyk) domyśla się, że ja tak myślę. Że znany jestem z hardego usposobienia nie licującego z mianem członka partii (ten sam).

3. że powiedziałem, iż wszyscy się mylą (nawet nie, że wszyscy są omylni, co jest zasadniczą różnicą) – Stalin, WKP(b), a tylko ja się nie mylę.

^{18/} A. Kadarkey *Georg Lukács. Life, Thought, and Politics*, Cambridge (Mass.) – Oxford 1991, s. 408.

Wołowiec Dwuznaczny urok samokrytyki

4. że towarzysko przestają z pisarzami katolickimi i to pewno jest ich wpływ (tow. Polewka), i że niektórzy katolicy dobrze się o mnie wyrażają!

5. że udaję marksistę, bo gdybym był naprawdę marksistą, to bym nie pisał takich sztuk jak *Dom pod Oświęcimiem*, której robotnicy (rzekomo) nie rozumieją, ale sztuki o komitecie, o partii, albo przynajmniej takie jak towarzysz Figaro [sic!], który napisał *Wesele* i mówca (tow. Legomski) taką sztukę rozumie.

6. to co ja reprezentuję, jest nie tylko obce, ale wrogie partii i partia powinna się ze mną jak najostrożniej rozprawić (tow. Strzałkowski). Ten sam, wypaczając zupełnie moje słowa, gromił mnie za to, iż jakoby groził partii, że beze mnie nie będzie miała wpływu na inteligencję (!).

7. jedynie tow. Szydłowski podkreślił, że przecież ja wycofałem się ze swego stanowiska w sprawie KPJ, a tylko chodzi o to, że uważam, iż omylnymi są wszyscy i Stalin i WKP(b), ale wygłosił teoretyczną mowę o prawdzie obiektywnej, której to mowy nie mogłem przyklepić do dyskusji, potem tow. Sieradzki przekonywał mnie, że marksizm to bardzo trudna sprawa (za co omal, że [sic!] nie zwymyślał go tow. Starzec).¹⁹

Etap trzeci procedury to przygotowanie tekstu samokrytyki. W szczególnie ważnych przypadkach (tak na pewno było w przypadku samokrytyki Lukácsa) poprzedzały je często bardzo szczegółowe konsultacje z odpowiednimi czynnikami partyjnymi, a zdarzało się nawet, że któryś z ich przedstawicieli współuczestniczył w sporządzaniu tekstu albo przynajmniej w ostatecznej jego redakcji. Optymalna z punktu widzenia władz sytuacja, jaką była pełna zgodność tekstu przygotowanej samokrytyki z wywołującym ją oskarżeniem, nadawał jej paradoksalny status tekstu, którego faktycznym autorem jest jego nominalny adresat²⁰.

Kolejny etap (czwarty) procedury to ocena samokrytyki, czyli określenie przez autorytatywne czynniki stopnia jej zgodności z oczekiwaniami partii, jej „szczerości”, „rzeczowości”, „śmiałości”, „głębi”, „pełni”, „konstruktywności”, „wszechstronności” – to najczęściej wtedy stosowane mierniki oceny samokrytyki. Była to swoista kolaudacja przygotowanego przez podsądnego tekstu, poprzedzająca ostatni możliwy (piąty) akt procedury, jakim było upublicznienie samokrytyki, czyli jej wydrukowanie, udostępnienie możliwie szerokiemu gronu odbiorców, nie tylko komunistów, członków partii.

Była to kwestia drażliwa, gdyż niosła ryzyko podważania autorytetu partii, ukazania jej słabości, przedstawienia od niekorzystnej strony. Wskazywał na to np. Maksym Gorki w liście do Stalina z 17 I 1930 r., ten zaś odpowiadał pisarzowi:

Nie możemy się obejść bez samokrytyki. W żaden sposób nie możemy, Aleksy Maksymowiczu. Bez niej nieunikniony jest zastój, gnienie aparatu, wzrost biurokratyzmu, podcinanie skrzydeł inicjatywie twórczej klasy robotniczej. Oczywiście, samokrytyka dostarcza materiału wrogom. Pod tym względem macie całkowitą rację. Ale dostarcza też materiał

^{19/} T. Holuj *Listy do pierwszych sekretarzy*, s. 50–51.

^{20/} Na ten temat zob. M. Zawodniak *Literatura w stanie oskarżenia! Rola krytyki w życiu literackim socrealizmu*, Warszawa 1999.

Szkice

(i daje bodziec) do dalszego posuwania się naprzód, do wyzwiania się twórczej energii mas pracujących, do rozwoju współzawodnictwa, dla brygad szturmowych itd. Strona pozytywna równoważy i przeważa negatywną.²¹

Praktyka stalinowskiego życia publicznego pokazuje, że obawy Gorkiego nie były do końca uzasadnione. Fakt publicznego ogłoszenia samokrytyki równoznaczny był z jej akceptacją. Drukowano wyłącznie samokrytyki przyjęte, pozytywnie ocenione. Publikacja samokrytyki ocenionej negatywnie oznaczałaby ujawnienie stanowiska przeciwnika, dopuszczenie do głosu poglądów niezgodnych z linią partii, błędnych, często wręcz – heretyckich. Gdy przygotowaną przez podsądnego samokrytykę uznano za niewystarczającą, niedostatecznie głęboką, niekonstruktywną itp., a ten odmawiał dalszego udziału w procesie ideologicznej reedukacji, ograniczano się co najwyżej, kontynuując w ten sposób etap nagonki, do odpowiednio krytycznego ogólnikowego jej omówienia i ponowienia wezwania do samokrytyki.

Co najważniejsze jednak, wracając do obaw Gorkiego, wszystkie publikowane samokrytyki były skonstruowane tak, by – paradoksalnie – w możliwie najbardziej skuteczny sposób uchronić przed naruszeniem autorytet ich autorów, a nie – jak należałoby się spodziewać – tego autorytetu ich pozbawić. Co więcej, jak sądzę, owa nieoczekiwana właściwość tych tekstów wcale nie wynikała, jak można by podejrzewać, z indywidualnych, całkowicie nieformalnych acz oczywistych wysiłków samokrytykujących się osób, lecz stanowiła oficjalnie usankcjonowaną zasadę strukturalną tych wypowiedzi.

Najbardziej wyrazistym przejawem tej zasady było typowe dla tych tekstów rozdzielenie podmiotu mówiącego, specyficzna ambiwalencja pomiędzy, że tak powiem, „samokrytycznym ja”, konsekwentnie usytuowanym w czasie przeszłym („błądziłem”), a równie konsekwentnie terażniejszym „ogólnopartyjnym my”. Jednocześnie – idąca z tym w parze uderzająca niewspółmierność tych fragmentów tekstu samokrytyki, które poświęcone są inkryminowanej przeszłości autora i tych, które odnoszą się do ideologicznego i politycznego „teraz”. W istocie to, co, zdawać by się mogło, powinno stanowić istotę samokrytyki, czyli relacja z popełnionego przestępstwa, zostaje tylko zamarkowane, sprowadzone do możliwego minimum, zdawkowego przyznania się do winy czy nawet tylko ogólnikowego stwierdzenia jej faktu, w sposób ryczałtowy, bez wchodzenia w detale. Tak więc np. Stefan Żółkiewski pisał w swej samokrytyce: „Błąkałem się w zaułkach oportunistycznych kompromisów. [...] Piszę te szczegóły – dla przykładu – żeby nie operować mało wymownymi ogólnikami”. Problem polega na tym, że tak naprawdę w tekście Żółkiewskiego wcale nie ma tych anonsowanych „szczegółów”. Podobnie w przypadku samokrytycznej wypowiedzi Leona Kruczkowskiego: „były w utworze pewne błędy ideologiczne czy artystyczne, do których przyznaniem się była praca autorska nad drugą wersją *Odwetów*”. Kruczkowski mówi o „pewnych błędach”, ale jakich – tego już z jego wypowiedzi nie można się dowiedzieć. Większą

^{21/} J. Stalin *List do A.M. Gorkiego*, „Kuznica” 1949 nr 50.

Wołowiec Dwuznaczny urok samokrytyki

jej część – tak samo jak w przypadku wszystkich innych opublikowanych samokrytyk – stanowi wygłoszony *ex cathedra* autorytatywny wykład oficjalnego stanowiska partii, skierowane do publiczności ideologiczne pouczenie, polityczna pogadanka, niekiedy wręcz – polajanka. To już nie wypowiedź kajającego się podsądnego, lecz kategoriyczna w tonie mowa prokuratorska.

Wskazaną tu cechę analizowanych tekstów traktować można jako konkretny przejaw ściśle przestrzeganej w sferze publicznej komunikacji stalinizmu ogólnej zasady *nomina sunt odiosa*. Jak pisał Janusz Sławiński, w okresie stalinizmu:

jakakolwiek autentyczna konfrontacja z przeciwnikiem (czy tylko z odmieńcem) była nie tylko niepotrzebna, ale wręcz szkodliwa. Wymagałaby bowiem założenia, że ten ma do zakomunikowania coś zasługującego na uwagę i że obca „nam” mowa, której jest podmiotem, może choćby przez chwilę rozbrzmiewać obok „naszej”. Ale właśnie tej obcej niejako z definicji – prawo to zostało odjęte. Toteż każdego ewentualnego przeciwnika umieszczano w komunikacyjnym niebycie, zadowalając się walką z wytwarzanymi przez „nas” kukłami i atrapami wrogów – owymi mętnikami, kosmopolitami, formalistami, którzy niby złowrogie duchy zmarłych wrednie przeszkadzają żyjącym w ich pozytywnej pracy.²²

Ujawnia się tu jedna z wielu paradoksalnych właściwości stalinowskiej samokrytyki: to, co z założenia miało być w jej tekście potępione, negatywnie osądzone, okazywało się całkowicie niewypowiadalne, kompletnie niecenzuralne. W oczywisty sposób narzucający się, popularny tuż po wojnie w środowisku polskich tzw. pisarzy postępowych, wzorzec swoiście ukierunkowanej biografii intelektualnej, nazywanej zazwyczaj literaturą rozrachunków inteligentkich, w warunkach stalinowskiego życia publicznego był całkowicie niefunkcjonalny. Upieranie się przy zbyt drobiazgowym, intencjonalnie nawet najbardziej prawomyślnym, ale jednak traktowanym na serio roztrząsaniu własnej błędnej przeszłości, nieuchronnie musiało sprowadzić na takiego zbyt wnikliwego delikwenta, jak zdarzyło się to np. Tadeuszowi Borowskiemu, oskarżenie o intelektualny ekshibicjonizm, zarzut oddawania się perwersyjnej rozkoszy autoanalizy, lubowanie się we własnych błędach, i traktowane było jako ewidentne przewinienie wobec obowiązujących reguł, przejaw ideologicznej niedojrzałości. Z zażenowaniem przyjmowane były także niepoohamowane w samokrytycznej pasji ekstatyczne wypowiedzi Jerzego Andrzejewskiego.

Ponadto. Prawie zawsze intelektualna i polityczna biografia samokrytykujących się osób bez względu na ich wiek zaczyna się co najwyżej w 1945 roku, nigdy wcześniej. Zawarte w jednej z ówczesnych samokrytyk słowa: „Zdaję sobie sprawę, że droga, po której doszedłem ostatecznie do marksizmu-leninizmu, nie była ani krótka, ani łatwa” zazwyczaj nie przekładają się na rzeczywistość tych tekstów. To, co w owych samokrytykach przedstawiane było jako przestępstwo, to, z czego pisarze czy działacze tłumaczyli się w swych wypowiedziach, dotyczyło ich

^{22/} J. Sławiński *Krytyka nowego typu*, w: *Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 137.

Szkice

działalności głównie po 1945 roku i z punktu widzenia zewnętrznego, usytuowanego poza partią obserwatora w żadnym razie nie zasługiwało na taką krytyczną kwalifikację, nie nosiło żadnych wyrazistych znamion faktycznego przestępstwa, jak np. w przypadku Adama Ważyka, odzégnującego się bynajmniej nie od swej „formalistycznej” twórczości przedwojennej, lecz zdecydowanie prawomyślnych tuż powojennych sztuk teatralnych. Ta właściwość analizowanych tekstów miała istotne pragmatyczne uzasadnienie, zwłaszcza w przypadkach tych ich autorów, którzy z racji swej wysokiej pozycji społecznej stanowili dla partii cenny nabytek propagandowy. Ich zdobyty przed wojną autorytet był jednym z istotnych składników społecznej legitymizacji nowego ustroju i dlatego nadmierne podkopywanie go nie leżało w interesie komunistycznej władzy. W tym przypadku ideologiczna pryncypialność ustąpić musiała wymogom socjotechnicznej przydatności.

I jeszcze jedna specyficzna właściwość analizowanych samokrytyk. Niekiedy pojawia się w tych tekstach, pisanych wszakże przez, było nie było, zawodowych pisarzy, chwyt polegający na cedowaniu – cały czas przedstawionych w sposób możliwie ogólnikowy – niestusznych poglądów, błędów ideologicznych, nieprawomyślnych wątpliwości, tych, które, jak należy podejrzewać, stanowiły przyczynę sprawczą samokrytyki, na kogoś innego, wpisaną w strukturę tekstu dodatkową osobę, takie „samokrytyczne ty” bądź „samokrytyczne on”. Operację tę przeprowadzano zazwyczaj poprzez wprowadzenie do tekstów samokrytyk wstawek o paraliterackim charakterze, np. krótkich wątków fabularnych, będących najczęściej przytoczeniem rozmów czy relacją z zazwyczaj przypadkowego (wieczornego, nocnego) spotkania z bliżej nie określonym, nie nazwanym z imienia, dawno nie widzianym znajomym: kimś, kto reprezentuje autorską przeszłość, stanowi swoistą figurę nieaktualnego już, byłego autorskiego „ja”, przywołanego na chwilę z przeszłości, by przeszłość tę – w swoistej samokrytycznej psychomachii – ostatecznie pokonać i raz na zawsze unieważnić.

Powtórzmy: wszystkie powyższe chwytły zastosowane w analizowanych tekstach ukierunkowane były na to, by – wbrew oczekiwaniom – możliwie skutecznie uchronić autorytet ich autorów, nawet go wzmocnić. A wszystko to dlatego, że autor samokrytyki opublikowanej to ktoś, kto jest już po właściwej stronie ideologicznej barykady, kto pomyślnie przeszedł próbę ognia w kolejnej bitwie prowadzonej przez partię permanentnej wojny klasowej. Jego wypowiedź to nie tyle faktyczna samokrytyka, ile raczej świadectwo pozytywnie przeprowadzonej procedury samokrytyki, swoisty certyfikat ideologicznej prawomyślności, odnowiony dokument partyjnej moralności.

Wielokrotnie już przeprowadzano w oczywisty sposób narzucającą się analogię między samokrytyką a praktykowanym w wielu religiach publicznym wyznaniem grzechów. Zresztą nawet sami komuniści często właśnie tak patrzyli na ten swój obyczaj, mówiąc o samokrytyce jako „naszej partyjnej spowiedzi”. Jeśli już musiałbym kontynuować ten wątek interpretacyjny, to sugeruję – zainspirowany rozważaniami Michela Foucault na temat dziejów i znaczenia zjawiska „wyznania” w kulturze Zachodu – potraktować ten termin tak jak ma to miejsce w języku fran-

Wołowiec Dwuznaczny urok samokrytyki

cuskim (*aveu*), gdzie skupia on w sobie kilka różnych znaczeń: nie tylko tożsame z polskim (przyznanie się do winy), ale także – wcześniejsze – oznaczające złożenie hołdu lennego przez wasala w zamian za inwestyturę, czyli częściowe dopuszczenie go do udziału w sprawowaniu władzy²³. Proponuję patrzeć na wszystkie te samokrytyki właśnie w taki sposób: traktować je jako swoiste świadectwa czegoś w rodzaju partyjnej inwestytury, dokumenty informujące o przynależności ich autorów do komunistycznego establishmentu.

²³/ M. Foucault *Historia seksualności*, Warszawa 1995, s. 57.